

Pięknie przykry sen

Rzadko — safian, srebrne okucia, ziocone brzegi — oprawiają treści mądre i wdzięk nadobny. Zwierciadłem, w którym odbija się prawdziwe piękno, jest raczej prostota. Realizacja „Snu nocy letniej” na scenie Teatru Narodowego potwierdza tę zasadę. Wszystko, albo prawie wszystko w tym przedstawieniu pochodzi z dobrej firmy, wszystko jest solidne bez zastrzeżeń. W obsadzie aż roi się od nazwisk znanych, cenionych i lubianych aktorów. Zofia Pietrusińska zbudowała efektowną dekorację, aktorów zaś w przepyszne kostiumy przyodziała. Włodzimierz Kotoński napisał muzykę, którą odtworzył zespół „Fistulatores et tubicinatores Varsoviensis”. Wszystko jest powabne dla oka i dla ucha miłe, wszystko jest wykwintne i aż do granic przepychu bogate. Dopisuje nawet publiczność. Cóż z tego jednak, skoro realizacja „Snu nocy letniej” na scenie Teatru Narodowego jest zadziwiająco komedią pomyłki inscenizacyjnej. W bogato inkrustowanym puzdrze nie znajdujemy przecieży myśli porządkującej, spostrzegamy zaś wadliwy chwyt inscenizacyjny, błędy stylistyczne, afunkcjonalność.

Dekoracje Pietrusińskiej są stałe, obowiązujące w czasie całego spektaklu i w zasadzie niewymienne; struktura ich przywołuje na myśl szopki, jakie na scenie Narodowego wznosił Stopka. Jest to propozycja chyba wadliwa, skoro akcja „Snu” rozgrywa się na dwóch, jakby kontrastowo odmiennych planach: w Atenach oraz w „pobliskim lesie”; ten determinujący przebieg akcji i warunkujący losy protagonistów kontrapunkt funduje przecieży to, co w komedii Szekspira jest mądre, urokliwe i uciężne. Konwencja umowności, narzucona aktorom i widzom, okrada „Sen nocy letniej” z bajeczności i fantastyki.

Struktura „Snu” jest trójdzielna, akcja obejmuje bowiem trzy sfery, trzy światy: ateńskich dworaków, ateńskich wyrobników oraz królestwo elfów. Istota, sens, mądrość, a w ogóle wszystko to, co cenne jest w komedii Szekspira, polega na kontaminacji, zderzeniu, przenikaniu tych „światów”, na misternym przeplataniu trzech wątków i komplikowaniu akcji, losów bohaterów, ich perypetii przez ingerencję świata elfów. Struktura utworu implikuje w sposób ewidentny trzy wykładnie: „realistyczną” (historia uczuć), krotocwilną (przedstawienie rękodzielników), fantastyczną (zawładnięty przez elfy las). Realizacja miałaby przeto polegać na przestrzeganiu tych różnic, na wyraźnym konturze i proveniencji poszczególnych „światów” czy ich reprezentantów. Interferencja różnych sfer sprawia, że z danych składników (materia teatralna) powstają nowe jakości, podobnie jak barwę zieloną uzyskać można przez połączenie koloru żółtego z niebieskim. Precyzja, umiarkowanie, poczucie harmonii w tej „syntezie atmosfer”, winny w tym przedstawieniu dominować, a nie ujednolicający, zamaszysty chwyt.

Tymczasem Laskowska zredukowała całą różnorodność, odmienną wykładni do jednej formuły, której na imię: persyflaż, sprowadzając tym samym trójistnienie światów w „Snie nocy letniej” do wspólnego mianownika komediowości, „gry z dystansem”, kabaretu, a nawet grepsów. Nic tedy dziwnego, że zwiedzeni zostali na manowce interpretacyjne aktorzy, zdolni a nawet wybitni. W całym przedstawieniu nie ma postaci szekspirowskich, ani ról. Jedyne może Dobiesław Damięcki (Puk) zdołał korzystnie wyróżnić się w tym chaosie niekonsekwencji i łatwizny, ale i on bardziej był dynamiczny niż ulotny, mniej w jego roli było ekspresji a więcej motoryki. Najbardziej z poetyki „Snu nocy letniej” wywodzącą się postać stworzyła Joanna Sobieska (urokliwe, zwlewny elf w małej pantomimie pod koniec drugiej części przedstawienia).

Rzetelny trud, jaki niewątpliwie w przygotowanie omawianego tu przedstawienia został włożony, poszedł właściwie na marne... Przedstawienie było długim, nieładnym snem, przebudzenie po zapadnięciu kurtyny wcale nie sprawiło przykrego wrażenia, jakiego doznajemy wtedy, gdy jawa rozbiła senne marzenia.

SLAWOMIR KOWALEWSKI